



# W CENTRUM POLSKI

## MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA  
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 9 (26)/2017

29 września 2017 r.

### Temat miesiąca:

## Początek i droga przed



**„Jeśli droga jest długa, idźmy razem.  
Jeśli droga jest trudna,  
Pomagajmy sobie wzajemnie.”**

**Słowa zmarłej w opinii świętości francuskiej pisarki Madeleine Delbrel były mottem uroczystej inauguracji roku szkolnego w nowo powstałym Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Karłowicza w Wiśniowej Górze.**

Czwartego września do nowo otwartej szkoły przybyło ponad trzydziestoosobowe grono gości. Cywilów, policjantów, strażaków i wojskowych. Wśród osób w mundurach - pułkowników, komendantów i szefów różnych służb w powiecie i województwie - tego dnia najpiękniej prezentowali się najważniejsi uczestnicy uroczystości - uczniowie dwóch klas mundurowych otwieranego liceum. Równie eleganccy byli ich koledzy z klasy ogólnej. Były gratulacje i życzenia. Była prezentacja ufundowanego przez gminę sztandaru szkoły i pamiątkowe medale dla pierwszoklasistów.

Otwierając akademię, nawiązując do historii szkoły ponadpodstawowej w Wiśniowej Górze, dyrektor LO Dorota Salska powiedziała: „Za nami długa droga, którą przebyliśmy wspólnie, przed nami dalsze wspólne podróżowanie. Jaka będzie ta droga - kręta i wyboista czy prosta, bez zbędnych zakrętów i rozwidleń?”. Czas pokaże. Dziś powiedzieć można jedno - po wprowadzeniu w życie decyzji o likwidacji gimnazjów, wszyscy „wielcy i ważni” w okolicy zrobili w związku z tą decyzją co od nich zależało. W niewielkim gronie ludzi skupionych wokół dyrektor Salskiej powstała spójna koncepcja organizacyjno-programowa liceum. A w wyniku konsultacji, przekonywania i wzajemnych inspiracji szesnastego lutego bieżącego roku samorządy powiatu łódzkiego wschodniego i naszej gminy podjęły uchwały „w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie porozumienia w sprawie założenia i prowadzenia przez gminę Andrzejewo publicznego liceum ogólnokształcącego w Wiśniowej Górze”.

Dyrektor szkoły, wspierający ją pedagodzy i liderzy gminnego samorządu nie szczędzili wysiłku, by za trzy lata wyniki pierwszej matury były dowodem, że marzenia się czasem spełniają. W trakcie inauguracji roku szkolnego dyrektor Salska podpisała porozumienia o współpracy liceum między innymi ze: Społeczną Akademią Nauk, Wojskową Komendą Uzupełnień, Komendą Powiatową Policji, Komendą Powiatową Państwowej Straży Pożarnej. W przygoto-

waniu są umowy z: Wydziałem Elektrotechniki, Elektroniki, Informatyki i Automatyki Instytutu Informatyki Stosowanej Politechniki Łódzkiej, Muzeum Miasta Łodzi, Centrum Dialogu im. Marka Edelmanna. Instytucje te mają według założeń nie tylko wspomagać szkołę w jej działalności dydaktycznej, ale także obejmować swym patronatem uczniów szczególnie uzdolnionych.

Optymalizacji kształcenia młodzieży służy również decyzja o wprowadzeniu w szkole tak zwanego międzyoddziałowego planu nauczania. Liceum w Wiśniowej Górze będzie jednym z nielicznych w okolicy, gdzie po pierwszym roku nauki uczniowie - także klas mundurowych - będą mogli poszerzać swoją wiedzę z wybranych przedmiotów podczas dodatkowych zajęć międzyklasowych. Istota rozwiązania polega na tym, że przynależność do określonej klasy nie będzie ograniczać i narzucać uczniom ich naukowych preferencji.

Niezależnie od tego, co w sprawie nowego liceum zrobiono już, zasadniczy wysiłek dopiero przed społecznością szkoły. Rynek - także oświatowy - nie znosi próżni. Losy szkoły zależą w dużej mierze od tego, jaką markę wśród rodziców i uczniów wygaszanych gimnazjów zdoła sobie wyrobić w ciągu najbliższego roku. Pedagogzy z Wiśniowej Góry - jak można sądzić - wiedzą, co to dla nich oznacza. Pierwszy, sześćdziesięcioosobowy rocznik licealistów to młodzież nie tylko z naszej gminy, ale też z gmin ościennych i z Łodzi. Oby za rok było podobnie.

Od uczniów zależy nie mniej niż od nauczycieli. W treści składanego czwartego września uczniowskiego ślubowania znalazły się i takie słowa: „(...) uroczystie ślubujemy systematycznie i wytrwale pracować nad wzbogacaniem swej wiedzy i umiejętności; (...) Dbać o honor szkoły, godnie ją reprezentować oraz znać, szanować i wzbogacać jej dobre tradycje”.

K.S.

Więcej na str. 8

### W numerze:

#### Inny



Podczas audyencji ksiądz Marian wystąpił w marynarce i koloratce. Ojciec Święty zapytał: „A kto to jest?”. Marian Mękowski odpowiedział: „Wiejski proboszcz”.

Czytaj str. 3

#### Miłość jak wino



Było złoto i diamentowo. W sali GOK czuć było wyraźnie, że: „Małżeństwo i wino mają jedną wspólną cechę: nabierają wartości dopiero po latach”.

Czytaj str. 4-5

#### Ollie i backside ollie



Tego dnia skatepark w Stróży był sceną, na której czołowa dziesiątka skaterów z całej Polski prezentowała ewolucje niemożliwe - jakby się wydawało - do wykonania.

Czytaj str. 7



## Dobrych kolejnych lat

W pełnej ciepła, wolnej od patosu laudacji powiedziano wszystko, co w takich okolicznościach powiedzieć trzeba. W końcówce swej „mowy pochwalnej”, w zaprawionej żartem frazie Ilona Najder - która imprezę prowadziła - zawarła myśl bliską sercu wielu parafian: „Kiedy zjawił się u nas Marian - wędrowiec, / nudę w kościele przerwał i milczeniem owieć. / Wzdychają więc i proszą wszyscy parafianie: / Zostań jak najdłużej, kochany księżu Marianie!”.

Siódmego sierpnia ksiądz kanonik - przez lata proboszcz parafii w Bedoniu - Marian

Mękarski obchodził osiemdziesiąte urodziny. Nieco wcześniej, dwudziestego czwartego czerwca, pięćdziesięciopięcioletnie kapłaństwa. Czternastego sierpnia grupa przyjaciół księdza seniora zorganizowała mu uroczysty, sympatyczny zarazem benefis. Do ogrodu przy plebanii w Bedoniu przybyło paręset osób, w tym członkowie rodziny księdza Mariana, jego koledzy z seminarium, proboszczowie z sąsiednich parafii, księża, którzy jako wikariusze pracowali pod zwierzchnictwem byłego proboszcza. Także świeccy przyjaciele z parafii i gminy.

Były najszczęśliwsze życzenia długich lat w zdrowiu. Była scena i... strojny tron, na którym z woli organizatorów - właśnie głównie z ich woli - wśród kwiatów i pluszowych kotów zasiadł Jubilat. Nie przypadkiem przecież otwarty na potrzeby słabszych i nieradzących sobie z własnym życiem - ale też bezpańskich zwierząt - ksiądz Marian wśród najbliższych dopracował się miana miejscowego „świętego Franciszka”. Centralnym punktem uroczystości była prezentacja zdjęciowa wybranych fragmentów życia i drogi kapłańskiej księdza. Pokaz na żywo komentowany - często żartobliwie - przez Jubilata i zaproszonych gości.

Inicjatorem uroczystości był - do niedawna wikary parafii w Bedoniu - ksiądz Sylwester Markowiak, który w rozesłanych SMS-ach zaprosił do współpracy przy organizacji benefisu wszystkich, cyt.: „którzy z okazji jubileuszu chcieliby dla księdza seniora coś zrobić”. Przyłączając się do jubileuszowych życzeń, redakcja „W Centrum Polski” postanowiła przygotować reportaż przybliżający Państwu postać księdza kanonika. Tekst publikujemy na sąsiedniej stronie.

K.S.

(Zdjęcia: Wojciech Sarzyński)

## Z pomocą Pomorzanom

Tak daleko nasi strażacy nie wyjeżdżali dotąd często. Wiatry takie jak w sierpniu na Pomorzu w Polsce zdarzają się rzadko. W ostatnich latach wichury o takim zasięgu w kraju nie było.

Dwudziestego trzeciego sierpnia - w ekipie, w której znaleźli się także strażacy ochotnicy z Jędrzejowa oraz strażnicy miejscy z Łodzi - w okolicy Bytowa z pomocą poszkodowanym wyjechali dwaj strażacy z OSP Justynów: Grzegorz Grudziński i Piotr Szczukocki. Dwa dni później, z inicjatywy władz gminy, na Pomorze ruszyli: Dawid Jachacz, Jakub Cieplucha, Tomasz Tulinek oraz Rafał Wójcik z OSP Andrespól.

Strażacy z Justynowa nie tylko usuwali z dróg powalone drzewa, ale również na wsi w gminie Studzienice pomagali w rozbiórce zrujnowanego przez wiatr domu, w którym mieszkało młode małżeństwo z córką. Gorzej wiodło się na Pomorzu grupie z Andrespola. Po usunięciu wiatrolomów z dróg, poproszeni zostali o pocięcie na metry powalonych w lesie drzew. Lasy w tej części kraju w sporej części należą do prywatnych właścicieli i są ich jedynym źródłem utrzymania. Niepocięte, nieulożone w przestrzenne kubiki drewno z powalonych drzew po kilkunastu dniach nadaje się tylko na opał. Tyle, że cięcie drzew w lesie i układanie ich w sześciennie pryzmy nie leży - co podkreśla komendant gminnego Związku OSP RP w Andrespolu Tomasz Bojanowski - w sferze

działań strażaków. W związku z tym andrespolanie w drugim dniu pobytu w rejonie, przez który przeszła nawałnica, wrócili do domu.

Dramat mieszkańców Pomorza poruszył w gminie wiele środowisk. Do naszych samorządowców dzwoniли między innymi sołtysi, reprezentanci środowisk parafialnych... Pytali o możliwe formy pomocy poszkodowanym. W tej sytuacji dwudziestego ósmego sierpnia w okolicy Chojnic pojechał wójt, by poznać rzeczywiste potrzeby ofiar żywiołu i zdecydować, jak im najefektywniej pomóc. W efekcie w ostatnich dniach września radni zdecydowali wspomóc z budżetu gminy remont zrujnowanego przez wiatr dachu zażytkowego kościoła w Nowej Cerkwi koło Chojnic. Decyzja zrozumiwała w pełni, jeśli weźmie się pod uwagę, że trudno byłoby wybrać indywidualne osoby do wsparcia, a nade wszystko pomoc finansową poszkodowanym na Pomorzu gospodarzom zadeklarował rząd. O zażytkach w takich sytuacjach pamięta się na końcu. K.S.



Nasi strażacy nie tylko usuwali z dróg powalone drzewa, ale również na wsi w gminie Studzienice pomagali w rozbiórce zrujnowanego przez wiatr domu, w którym mieszkało młode małżeństwo z córką.



## Ważne telefony

### URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespól, ul. Rokicińska 126  
tel./faks: 42 213 24 40

### POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

### ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

### GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

Od poniedziałku do piątku przychodnia czynna jest od godziny 7.00 do godziny 18.00. Dyżury pomocy doraźnej w dni powszednie prowadzone są od godziny 18.00 do 8.00 rano, a w dni wolne od pracy - przez całą dobę.

### APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu - Andrespól, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Farmacja 24 - Andrespól, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie - Andrespól, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka prowadzi zbiorke leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa - Andrespól, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie - Andrespól, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med - Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

### Nocne, niedzielne i świąteczne dyżury aptek od 29 września do 27 października

29.09. - „Dbam o Zdrowie”	14.10. - „Na Skrzyżowaniu”
30.09. - „Farm-Med.”	15.10. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
1.10. - „Farmacja 24”	16.10. - „Apteka Sieciowa”
2.10. - „Na Skrzyżowaniu”	17.10. - „Dbam o Zdrowie”
3.10. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	18.10. - „Farm-Med.”
4.10. - „Apteka Sieciowa”	19.10. - „Farmacja 24”
5.10. - „Dbam o Zdrowie”	20.10. - „Na Skrzyżowaniu”
6.10. - „Farm-Med.”	21.10. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
7.10. - „Farmacja 24”	22.10. - „Apteka Sieciowa”
8.10. - „Na Skrzyżowaniu”	23.10. - „Dbam o Zdrowie”
9.10. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	24.10. - „Farm-Med.”
10.10. - „Apteka Sieciowa”	25.10. - „Farmacja 24”
11.10. - „Dbam o Zdrowie”	26.10. - „Na Skrzyżowaniu”
12.10. - „Farm-Med.”	27.10. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
13.10. - „Farmacja 24”	

## Z prac samorządu

Rozstrzygnięcia ostatniej we wrześniu, XLIII sesji Rady Gminy w zasadniczej części dotyczyły podatków. Niezmienione - poza jednym wyjątkiem - będą stawki podatkowe od środków transportu. Nieznacznie zmniejszy się jedynie podatek płacony od autobusów. Chodzi o to, by istniejące na naszym terenie firmy transportowe, które podatek płać poza naszą gminą, przerejestrowywały swą działalność pod względem miejsca jej prowadzenia i tańszy podatek od autobusów płaciły do naszej kasy. Jak to się czasem mówi - i wilk syty, i owca cała.

Podczas tej sesji między innymi dokonano także zmian w tegorocznym budżecie gminy. Dochód zwiększył się o 50 tysięcy złotych dotacji z budżetu centralnego na realizację programu poprawy w gminie bezpieczeństwa - o szczegółach programu poinformujemy Państwa w następnym numerze. Po stronie budżetowych wydatków zaś radni zapisali łącznie 215 tysięcy złotych na rekompensację

saty i wykup od dotychczasowych właścicieli kolejnych gruntów, na których będą budowane drogi.

Pieniądze na drogi właśnie w dużej części zajmowały uwagę radnych także podczas pierwszej wrześniowej sesji - czwartego września - w czasie XL w lipcu oraz XLI sesji w sierpniu. W lipcu radni zdecydowali, że 70 tysięcy złotych - zaoszczędzone na modernizacji ulicy noszącej obecnie nazwę Kolumny oraz na przebudowie Tuszyńskiej do granic gminy - przeznaczone zostanie na budowę w Stróży chodnika wzdłuż Tuszyńskiej. Dodatkową kwotą piętnastu tysięcy partycypować będzie w tym powiat. W sierpniu ze względu na konieczność modernizacji dróg budżet gminy zwiększono o 160 tysięcy. I - uwaga!!! - 50 tysięcy złotych Rada wyasygnowała na „udzielenie pomocy rzeczowej powiatowi łódzkiemu wschodniemu na realizację zadania pn. »Opracowanie koncepcji programowo-przestrzennej budowy bezkolizyjnego skrzyżowa-

nia drogi powiatowej Nr 2912E z torami PKP«”. Mówiąc po prostu - na tunel pod torami na ulicy Brzezińskiej. Znaczy to - zdaniem redakcji - że tunel na granicy Andrespola i Bedonia będzie! Znając bowiem liderów naszego samorządu, trudno sobie wyobrazić, że zdecydowaliby się ryzykować gminne pieniądze bez powodu. Dodatkowe 40 tysięcy złotych na drogi radni dopisali do budżetu również w trakcie pierwszej wrześniowej - XLII - sesji.

Decyzje o tegorocznych dodatkowych inwestycjach w drogi tłumaczy fakt, że w przyszłym roku duże obciążenie budżetu stanowić będą znacznie kosztowniejsze przedsięwzięcia od modernizacji dróg - rozbudowa gminnej kanalizacji i szkoły w Wiśniowej Górze.

Zapisane w budżecie dochody gminy znacząco zwiększyły się po sesji sierpniowej - o 300 tysięcy złotych budżet powiększyła kwota uzyskana ze sprzedaży prawa do wieczystego użytkowania przez gminę jednej z działek w Andrespolu, a blisko 193 tysięcy złotych dotacja z Ministerstwa Sportu i Turystyki na boisko szkolne w Wiśniowej Górze. K.S.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespól. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze. Redaktor naczelny: Krzysztof Spychalski. ADRES REDAKCJI: Andrespól 95-020, ul. Rokicińska 125, pokój 5. Pierwsze piętro, siedziba andrespolskiej Rady Sołeckiej; telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespól - 42 235 27 11; e-mail: krzysztof.spychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: JW PROJEKT.

# Wiejski proboszcz

Kiedy zapisał się do seminarium, na rowerze przyjechał do niego krajan z pobliskiej wsi - kolega ze szkoły - późniejszy biskup Władysław Ziółek i podchwytliwie zapytał: „Dlaczego chcesz być księdzem? Mama kazała?”. A Marian na to z młodzieńczą emfazą: „Chcę Panu Bogu służyć”. I służy. Od pięćdziesięciu pięciu lat. Od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego szóstego do dwa tysiące trzynastego roku służył jako proboszcz w Bedoniu. Na emeryturze Marian Mękarcki nie wyłączał się z życia parafii. Spowiada, odprawia msze, przygotowuje się do homilii. Kiedyś Ilonie Najder - katechetce z Bedonia - powiedział: „Tak długo jest się księdzem, dokąd można głosić kazania”.

Obecny proboszcz Włodzimierz Kujawin mówi, że Marian Mękarcki to ksiądz z dobrą tożsamością. Duchowny przedoborowy, a to określa nie tylko czas wyświęcenia, ale i styl kapłaństwa - sposób myślenia o Kościele silnie osadzony w tradycji. Według Sławomira Kwietnia, ksiądz kanonik świeci prawdą. Dla niego nie ma dwóch prawd.

\*\*\*

Prawda okazała się decydująca. Wychowany - jak mówi - w „świeckiej wierze”, Sławomir Kwiecień przed laty daleko był od Kościoła. Kiedy w parafii pojawił się ksiądz Mękarcki, pan Sławomir przypadkiem poszedł do świątyni. Raz, potem drugi... I usłyszał, poczuł nagle, że człowiek przy ołtarzu mówi prawdę.

Prawda w odczuciach Kwietnia biła ze słów księdza Mariana również podczas rozważań przy stacjach drogi krzyżowej na Górze Krzyża w czasie pielgrzymki do Medziugorja. Przepeliony życiową mądrością przekaz na Krizevacu emanował dobrocią. Wkrótce Kwiecień mógł się przekonać, czym dla proboszcza jest dobroć - jak bowiem w wieku trzydziestu dziewięciu lat iść do księdza i poprosić o bierzmowanie? Bał się niepotrzebnie. Proboszcz przyjął go normalnie, bez wyrzutów i zbędnych słów.

Jak opowiadają miejscowi, przez lata spędzone w Bedoniu ksiądz Marian nikomu nie odmówił pomocy, nigdy nikogo nie krytykował, nie potępiał. Nawet tych, którzy nadużywali jego dobroci. Przyjaciele księdza pamiętają pukających w drzwi plebanii ludzi. Bezdomnych, a niekiedy zwykłych pijacków - czasem po dziesięć złotych. Ksiądz Marian dawał. Niektórzy spośród najbliższych martwili się, że zbyt lekką ręką rozdaje pieniądze.

Według Włodzimierza Kujawina, zawsze był taki „brat lata”. Miejscowy święty Franciszek. Dla księdza kanonika ważne są przecież także zwierzęta. Zwłaszcza koty. Miał swoje i zawsze dokarmiał rzesze bezpańskich. Także te, które ludzie mu podrzucali. Koty i dziś przybiegają do księdza na szelest sutanny. Koty niezwykle, niektóre wytresowane. Mówił: „Krycha skacz” i ona skakała.

\*\*\*

Ma wokół siebie w parafii krąg ludzi, których obdarzył szczególnym zaufaniem. Dla niektórych - także ze względu na wiek - był i jest jak ojciec. Nie ma ich wielu, bo ksiądz Mękarcki nigdy nie zabiegał o to, by przypodobać się ludziom. Wiesław Wieteska, Sławo-

mir Kwiecień, Dariusz Kubus, Ilona Najder, Małgorzata Sarzyńska... Może ktoś jeszcze? Kto kogo wybrał? Oni jego, czy on ich? Trudno powiedzieć. Wiesław Wieteska sądzi, że wzajemnie postawieni zostali sobie na drodze. Wzajemnie się wybrali.

Wielu innych - najbardziej zaangażowanych religijnie - parafian wzajemnie z byłym proboszczem potrafiło wychodzić naprzeciw swoim duchowym potrzebom. Kiedy Jan Paweł II poprosił wiernych całego świata, by modlitwą wsparli go we wprowadzeniu Kościoła w trzecie tysiąclecie, w parafii co miesiąc zaczęto odprawiać msze święte w tej intencji. Po śmierci Jana Pawła II w każdą pierwszą sobotę miesiąca o dwudziestej pierwszej trzydzieści siedem wierni wraz z proboszczem organizowali w kościele spotkania, podczas których wspominano papieża i jego śmierć. Zebrani modlili się o beryfikację Ojca Świętego. Po roku modlono się w tej intencji podczas kolejnych mszy.

To wszystko - i wiele jeszcze innych modlitewnych form realizacji religijnych potrzeb parafian - działo się pod przewodnictwem księdza Mariana. Nigdy jednak nie stawał się ponad wiernych. Nazywał siebie wiejskim proboszczem. Wiesław Wieteska podkreśla, że wiejskie pochodzenie księdza dobrze wpływało na jego relacje z wiernymi w wiejskiej parafii. Od sylwestrowej nocy przelomu tysiąclecia w kościele w Bedoniu o północy odprawiane były noworoczne msze święte. Po ich zakończeniu był wspólny szampan. Kto chciał, szedł na plebanię. Zapraszani byli wszyscy. „Plebanię jest dla wszystkich” - mówił ksiądz proboszcz. - „Każdy może tu przyjść, kiedy chce. Plebanię należy do parafii. Ja tu tylko mieszkam”.

Mówi się czasem, że Bedoń miał szczęście do proboszczów. Pochowany w Bedoniu ksiądz Antoni Sienkiewicz czy Franciszek Rzak - jak ich się w parafii pamięta - świetni proboszczowie. Pamięta się jednak też, że ksiądz Marian zastał ogród plebanii zarośnięty krzakami... Dosłownie. Dlatego ksiądz Kujawin nazywa Mariana Mękarckiego „odnowicielem”. Parafianie wyliczają: remont pokrycia dachowego, wymiana ryzien na budynku kościoła, wymalowanie jego wnętrza i kostka wokół niego, wymiana konstrukcji i pokrycia kościelnych wież, remont organów, przebudowane prezbiterium, wymienione konfesjonały, wyremontowana zakrystia - to tylko niektóre z „inżyniersko-gospodarczych” dokonań księdza Mariana. W sposób szczególny w pamięci części parafian zapisała się pielgrzymka do Watykanu w dwa tysiące trzecim roku - w dwudziestopięcioletnie pontyfikatu Jana Pawła II - podczas której Ojciec Święty pobłogosławił kopię Obrazu Jasnogórskiego, który stanowi centrum bedońskiego ołtarza.

\*\*\*

W czasie swej pierwszej kolędy w roli miejscowego proboszcza i zarazem pierwszej kolędy w nowo wybudowanym domu Najderów ksiądz Mękarcki zaskoczył domowników słowami: „Jesteście przybłędami, jak ja”. Potem dopiero Ilona Najder zrozumiała, że ksiądz ma specyficzne poczucie humoru. Bywa ironiczny.

Czasem sarkastyczny. Kiedy jednak ktoś staje mu się bliski, kanonik okazuje się empatycznym, ciepłym człowiekiem. Przyciąga życiową wiarygodnością. Umie słuchać, zażartować także z siebie. Według tych, którzy znają go najlepiej, maską ironii chce przykryć dziecięcą wręcz wrażliwość, a czasem nieśmiałość.

W latach dziewięćdziesiątych podczas audiencji w Watykanie wystąpił w marynarce i koloratce. Udzielając przybyłym błogosławieństwa, Ojciec Święty spojrzawszy na księdza Mariana i spytał: „A kto to jest?”. Mękarcki odparł: „Wiejski proboszcz”. Chwilę to trwało. Ksiądz Marian żartuje, że dzięki temu ma z tej pielgrzymki trzy zdjęcia z papieżem, a pozostali po jednym. Jest inny. Do biskupa na audiencji także jeździł w bordowej marynarce. Katechetce z Bedonia tłumaczył: „Pani Ilono, to nieistotne. Wiara w Boga jest ważna, a nie marynarka i sutanna”.

Na początku lat dwudziestych Wiesław Wieteska zauważył, że ksiądz Marian przeżywa moment krytyczny. Miał wówczas sześćdziesiąt pięć lat i zwierzył się Wietesce, że dostał propozycję objęcia parafii w mieście - awans. Był wewnętrznie rozdarty. Przeżył to także Wieteska. Zrozumiał, że gdyby ksiądz zdecydował się odejść z Bedonia, poczułby się jak sierota. On i kilku innych. Któregoś wieczoru ksiądz - od tak niby, od niechcenia - rzucił w kołcu panu Wiesławowi, że chciałby być pochowany tam, gdzie ksiądz Sienkiewicz. Wieteska zrozumiał, że proboszcz postanowił zostać w Bedoniu.

W dwa tysiące dwunastym roku, podczas wizytacji parafii przez biskupa Lepę, ksiądz Marian publicznie poprosił biskupa o możliwość pozostania na emeryturze w swojej parafii. Prośbę wierni skwitowali aplauzem. Sprawa była jasna.

Ksiądz Włodzimierz Kujawin powiada, że pozycja księdza Mariana w Kurii jest mocna. Ówczesny ordynariusz biskup Władysław Ziółek to krajan księdza Mariana. Chodzili do tej samej szkoły i razem do niższego seminarium duchownego. Biskup Adam Lepa też jest kolegą byłego proboszcza. Ksiądz Mękarcki na początku kapłańskiej drogi był wikarym w parafiach znaczących dla łódzkiego Kościoła. Także w katedrze. To nie przypadek. Był i jest dobrym, uznanym przez Kurie katechetą. Jak kwituje proboszcz Kujawin: „Temat pozostania księdza na emeryturze w Bedoniu nie był więc dyskusyjny”.

Jak zaświadcza przy tym obecny bedoński proboszcz, ksiądz Marian nigdy jednak o nic



Ksiądz Marian nigdy o nic dla siebie dostojników łódzkiego Kościoła nie prosił. Gdyby zabiegał, więcej by z Kurii uzyskał. Według proboszcza Kujawina: „Miał dostęp do władzy, ale całe życie nosił wysoko podniesioną głowę. Wiedział, że może, ale nie chciał”.

dla siebie dostojników łódzkiego Kościoła nie prosił. Gdyby zabiegał, więcej by z Kurii uzyskał. Według Włodzimierza Kujawina: „Miał dostęp do władzy, ale całe życie nosił wysoko podniesioną głowę. Wiedział, że może, ale nie chciał”.

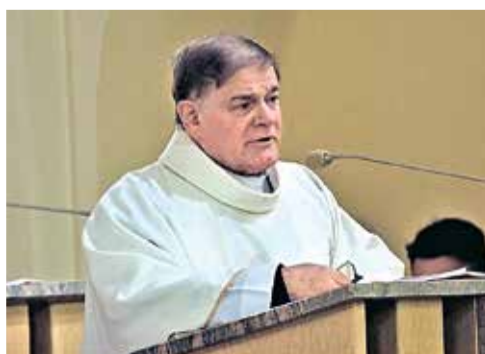
\*\*\*

Odremonutowana wikariatka - bedońskie Castel Gandolfo - jest teraz „rezydencją” księdza Mękarckiego. Przez te lata parafianom stawał się coraz bliższy. Wzajemnie coraz lepiej się rozumieli. Po napadzie w lipcu dwa tysiące ósmego roku początkowo spał przy zapalonym świetle. Bał się, ale rozumieli, że nie chciał o tym rozmawiać. Po latach opowiadał, że kiedy go bili, nie czuł nienawiści. Sam siebie pytał, po co go biją, przecież oddałby im pieniądze. Życie jest krótkie - mówił później o tym przyjaciółom. - Pieniądze, nienawiść... Wszyscy idziemy do wieczności.

Teraz, na emeryturze, jeszcze bardziej wielu parafianom jest bliski. Z wiekiem maski opadają. Z „twardziela” łatwo sięgającego po żartobliwe, czasem kąśliwe riposty, ksiądz Marian stał się kruchym człowiekiem. Jego delikatność staje się czytelniejsza, wrażliwość coraz częściej wynurza się spod maski sarkazmu i autoironii. Dobro i życiową mądrość widać nie tylko z bliska.

K.S.

(Zdjęcie główne: Wojciech Sarzyński)



Jak opowiadają miejscowi, przez lata spędzone w Bedoniu ksiądz Marian nikomu nie odmówił pomocy, nigdy nikogo nie krytykował, nie potępiał. Nawet tych, którzy nadużywali jego dobroci. Przyjaciele księdza pamiętają pukających w drzwi plebanii ludzi. Bezdomnych, a niekiedy zwykłych pijacków - czasem po dziesięć złotych. Ksiądz Marian dawał. Niektórzy spośród najbliższych martwili się, że zbyt lekką ręką rozdaje pieniądze. Zawsze był taki „brat lata”. Miejscowy święty Franciszek.



„Małżeństwo i wino mają jedną wspólną cechę: nabierają wartości dopiero po latach” - dwudziestowieczny angielski powieściopisarz i dramaturg William Somerset Maugham miał rację. Symbolika, a przede wszystkim kulturowy wymiar złotych i diamentowych godów mają swoją moc.

W imieniu Prezydenta RP wójt Dariusz Kubus wręczył złotym jubilatom Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Kierownik andrespolskiego USC Ewelina Rostkowska przygotowała natomiast specjalną formułę podniosłego oświadczenia, której słowa małżonkowie gremialnie i głośno powtarzali: „My Jubilaci



## W złotym i diamentowym blasku

Pięćdziesiąt lat temu małżeństwa zawarli między innymi mieszkający dziś w naszej gminie państwo: Wanda i Mirosław Anuszczykowie, Tamara i Piotr Dachowscy, Krystyna i Wiktor Gabara, Alicja i Ryszard Górecki, Halina i Bolesław Grochowscy, Leokadia i Józef Gwizdek, Jadwiga i Krzysztof Hrabec, Janina i Mieczysław Jaszczukowie, Wiesława i Jerzy Krawczykowie, Helena i Stanisław Kulesza, Halina i Antoni Marszałowie, Anna i Lech Mikołajczyk, Lucyna i Jan Molsa, Genowefa i Wiesław Pomarkiewiczowie, Janina i Bronisław Sagalara, Stanisława i Tadeusz Skrobek, Bronisława i Jerzy Woźny, Romualda i Jan Wrona.

Jeszcze wcześniej, w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym siódmym roku, razem przez życie postanowili iść państwo: Cecylia i Zdzisław Bednarkowie, Krystyna i Józef Leśniewscy, Teresa i Leon Łukasik, Alina i Zenon Mirzeccy, Honorata i Czesław Szczukoccy, Krystyna i Stefan Sztandera. Trzy tygodnie temu wszyscy mieli okazję, by w Gminnym Ośrodku Kultury w Wiśniowej Górze wspólnie - na zaproszenie władz gminy - świętować niepowtarzalne rocznice. Ósmego września do GOK przysłała większość. Także pani Janina Tyl, która w tym roku - wraz ze zmarłym trzy miesiące przed spotkaniem w Wiśniowej Górze mężem Zygmuntem - obchodziła pięćdziesięciolecie związku.



obchodzący Złote i Diamentowe Gody uroczystie oświadczamy, że nadal będziemy czynić wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe”.

Tego popołudnia ośrodek kultury tętnił niezwykłą atmosferą - były życzenia od przybyłych na uroczystość najbliższych, wzniosłe gratulacje i ciepłe słowa życzeń od reprezentujących gminny samorząd: przewodniczącego Rady Gminy Jana Woźniaka i wójta. Od obecnego na uroczystości księdza proboszcza Mariana Górki. Organizatorzy imprezy stanęli na wysokości zadania. Był szampa, gromkie „Sto lat” i tańce.

Także wysokiej wokalne próby operetkowe standardy - między innymi Jana Kiepurę - w wykonaniu tenora Romualda Spychalskiego. Całość zwieńczył występ niezawodnego przy takich okazjach Big Bandu „Wiśniowa Góra” z jego liderem Zbigniewem Żeno.

Dołączając się do życzeń i gratulacji, postawmy na łamach kropkę nad „i”. Z pewnością historia małżeństw i zespalającej je miłości wielu par, które uświetniły swą obecnością wrześniową uroczystość w Wiśniowej Górze, jest równie frapująca jak opowieści o uczuciach, które prezentujemy niżej. Wszyst-



kie opisane przez nas historie dowodzą jednak - bardziej lub mniej wprost - głębokiej mądrości pewnego Francuza, który powiedział, że: „Udane małżeństwo to dom, który codziennie trzeba odbudowywać od podstaw”.

K.S.



Cecylia i Zdzisław Bednarkowie

Co szesnastoletnie dzieci mogą wiedzieć o prawdziwej miłości? Po sześćdziesięciu latach małżeństwa pani Cecylia mówi, że nie. A jednak, kiedy Zdzisław pisał do niej z internatu dwa razy w tygodniu, chowała te listy za bluzkę i skrycie płakała. Z tęsknoty i szczęścia.

## Szczęściem rozedrgane listy

Poznali się w pięćdziesiątym czwartym, na wiejskiej zabawie w remizie. Na wsi pod Kutnem. Niedaleko Helenowa Trębskiego, gdzie wtedy mieszkała. On był w internacie zawodówki na Azorach pod Kutnem. Mieli po szesnacie lat. Ścisłej, z przyszłym mężem - Zdzisławem Bednarkiem - poznał ją jego kuzyn, który na tej zabawie przedstawił Zdzisławowi Cecylię jako... swoją dziewczynę. Nie mylił się jeszcze dwa dni - do czasu, kiedy do Cecylii przyszedł z internatu pierwszy list od Zdzisława. Tych słów pani Cecylia nie zapomni już nigdy. List zaczynał się tak: „Drząc cały ze szczęścia...”. On zakochał się na zabawie, ona dwa dni później, kiedy

w liście opowiedział jej o swojej miłości. Dziś można już dodać, że w tym „opowiadaniu” trochę pomogli mu koleżdy z internatu. We trzech w pokoju mieszkali i we trzech układali list do Cecylii.

Chodzili ze sobą trzy lata. Często się nie spotykali, bo po zawodówce pan Zdzisław zaczął pracę w Warszawie. Jeździł do niej, kiedy mógł. Nieczęsto. Pracował w zakładach Kasprzaka, nie było czasu. Kiedy przyjeżdżał do Helenowa, grali w karty, rozmawiali... Zdzisław był jedyńkiem, sierotą. Miał ładną twarz, pięknie potrafił mówić. Rodzina dziewczyny szybko go polubiła. W pięćdziesiątym siódmym był ślub - wspólne mieszkanie z rodziną żony na wsi pod Kutnem. Od sześćdziesiątego ósmego praca Zdzisława w CPN w Kuluszkach i przez siedem lat pokój z oficynką na komornym w Justynowie. W połowie lat siedemdziesiątych kupili tam działkę i postawili dom.

Najszcześniejsze były dni, kiedy rodziły się córki - co cztery lata: Elżbieta, Małgorzata, Marzena. Kiedy na świat przychodziła ostatnia, Zdzisław był akuratem w wojsku na ćwiczeniach rezerwy. Poszedł na lewiznę, by przez szpitalne okno patrzeć na porodówkę. Wtedy w czasie porodu mężczyźni tam nie wpuszczano, a żona to przecież także najlepszy przyjaciel. Według Zdzisława Bednarka, ktoś komu bezgranicznie ufa się z wzajemnością i nie opuszcza w potrzebie.

Był więc przy niej, kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych niemal pół roku spędził w szpitalu. Trzy operacje w wyniku powikłań po usunięciu woreczka żółciowego spowodowały, że w końcu lekarz poradził panu Zdzisławowi, by martwił się już tylko córkami. Wysła z tego, bo troska o dzieci i męża okazała się silniejsza od choroby. Przez lata nadal zajmowała się córkami, a później ich dziećmi. Najstarsza wnuczka ma teraz trzydzieści sześć lat. Niewiele mniej niż babcia, kiedy w szpitalu medycy spisali ją na straty.

Różne są barwy kochania - od fascynacji i pierwszych uniesień do miłości jak wino. Dojrzałej, czasem - niczym cierpkimi ziołami - przyprawionej porcją goryczy. Sześćdziesiąt lat po ślubie pani Krystyna Sztandera nie ma cienia wątpliwości - przez te lata zawsze męża kochała. Raz bardziej, raz mniej...

Spotkali się w pięćdziesiątym piątym. Jak wówczas wielu młodych w Łodzi, na Piotrkowskiej - centralnym deptaku miasta. Później jeszcze wiele razy było: „Cześć, cześć” i wzajemne pożyczanie książek. Głównie powieści. Choćby

## Miłość i spalony pamiętnik

„Przemięło z wiatrem”, które razem obejrzeni też w kinie, gdzie wspólnie na tym filmie płakali. Stefan miał wtedy dwadzieścia lat. Krystyna była rok młodsza. Oboje byli pełni uroku i wdzięku. Wielu chłopców wokół niej krążyło, dużo dziewcząt wokół niego. Widziała jak na niego patrzy i to powodowało, że stawał się dla niej jeszcze bardziej atrakcyjny. Był dumny, nie czekał w kawiarni, kiedy spóźniała się na randkę. Choć czuł, że jest najładniejsza ze wszystkich, które znał, nie biegał za nią. Jakby wiedział od zawsze, że ci, co biegną, u Krystyny są przegrani. Nie mają żadnych szans.

A dla niej on? - Był źródłem fascynacji, która szybko obrastała nadzieją, stając się pierwszą dziewczęcą miłością. Uczuciem, o którym pisała w spalonym później pamiętniku.

Na Boże Narodzenie pięćdziesiątego siódmego roku w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Łodzi był ślub. Potem - jak wspomina pani Krystyna - najszcześniejsze pierwsze lata małżeństwa. Mąż

pracował jako tokarz, ona była krawcową. Byli rodziną. Samowystarczalni. Ufni i szczęśliwi, bo zdani tylko na siebie. Każdy dzień niósł coś nowego, zauroczenie się rozrastało, a nadzieja podszeptowała, że będzie już tak zawsze. A potem nagle pojawiła się zazdrość, choć nigdy nie dała mężowi do niej powodu. Zaczęła więc myśleć, że kto wie, może jest odwrotnie? Może to mąż jej takie powody daje?

Kiedy pojawiły się dzieci - córka i dwaj synowie - na nich koncentrowała swoją uwagę. W najtrudniejszych dla siebie dniach Krystyna spaliła pamiętnik. Wtedy właśnie zrozumiała, że można kochać mniej, ale nie można przestać w ogóle. Mimo bolesnych chwil kochający się ludzie nadal razem idą przez życie. Miłość, według Krystyny Sztandery, to czyn wielkiego



Krystyna i Stefan Sztandera

serca, który pozwala wciąż odżywać nadziei i niesie ludziom radość i szczęście.

Dwanaście lat temu pan Stefan przeszedł amputację - cukrzykowa stopa. Przeżył to bardzo ciężko i wówczas pani Krystyna ostatecznie wszystko mu wybaczyła. Męża - jak tłumaczy - dostatecznie życie przygniotło. Cztery lata temu kupili działkę w Andrespolu i wraz z synem i synową postawili tu dom. Z perspektywy łódzian, blisko justynowskich stawów. Pan Stefan lubi stawy. Wodę i ryby.

### REKLAMA

FOTOBUDKA  
**SELFIE ROOM**  
WWW.SELFIE-ROOM.PL

Idealna atrakcja na Twoją imprezę.

Jeśli potrzebujesz ciekawej atrakcji, która urozmaici Twoje wydarzenie, nie musisz już dłużej szukać. Nasza fotobudka to idealne rozwiązanie na wesele, osiemnastkę oraz pozostałe imprezy rodzinne i firmowe.

www.selfie-room.pl ☎ 502 890 833 ✉ biuro@selfie-room.pl



## Setki kilometrów tęsknoty

Mirka z podlódzkiej Stróży. Oprócz tego, że oby... jeszcze ładniejszy.

Jakiś czas wcześniej - zanim się poznali - Irena, siostra Mirosława Anuszczyka, wzięła sobie męża z lubelskiej wsi. W Ostrowie Krupskim została sąsiadką przyszłej bratowej. Najpierw w Ostrowie pan Mirosław odwiedzał siostrę. Później, kiedy dzięki siostrze na wiejskiej zabawie zapoznał przyszłą żonę, na Lubelszczyznę jeździł do pani Wandy. Dwieście osiemdziesiąt kilometrów w jedną stronę. Kiedy wracał do domu, zostawały tylko listy i tęsknota. Po piątej wyprawie Mirka pod Krasnystaw obo-

je zdecydowali, że szkoda życia na to pisanie i to wieczne na siebie wyczekiwanie.

W sześćdziesiątym siódmym w kościele parafialnym pani Wandy wzięli ślub. W tamtych czasach dwudziestosiedmioletni kawaler i dwudziestoczeroletnia panna nie uznawani byli za młodych. Początkowo mieszkali w domu rodzinnym pana Mirosława razem z jego matką i rodzeństwem. Później poszli na komorne, w Stróży do jednego pokoju z szamatówką i z wychodkiem na dworze. Po stole biegały myszy, a Mirosław Anuszczyk cztery kilometry chodził do pracy w andrespolskiej „Ceramicie”. Na rower nie było ich stać. Drogę do fabryki - w której w sumie przepracował czterdzieści lat - początkowo pokonywał piechotą.

Dziś wie, że kto w biedzie pożyje, będzie umiał docenić pozytywne życiowe zmiany. Dla

Anuszczyków istotna zmiana przyszła w sześćdziesiątym dziewiątym roku, kiedy przeprowadzili się do bloku w Andrespolu. To było prawdziwe szczęście. Dla pani Wandy jeszcze większym okazały się narodziny syna Tomka. Córkę Dorotę mieli już wcześniej. Bóg jeden tylko wie jednak, na jak długo dane jest ludziom szczęście - kiedy syn skończył trzydzieści lat, śmiertelnie potrafił go samochód.

Wanda i Mirosław starali się pomagać sobie nawzajem, a młodszy wnuk Maks, który miał wtedy trzy lata, czule się tuląc, mówił: - Babcini nie płacz. Teraz ja będę twoim Tomkiem.

Czas rzeczywiście leczy rany. Pomocne jest jeszcze coś - życiowe pasje. Pan Mirosław od pięćdziesiątego ósmego roku realizuje je w strażnicy, ostatnio w OSP w Andrespolu. Aktywnie kibicuje także Andrespolski. Panią Wandę - krawcową z zawodu i zamiłowania - uspakaja szycie. Jej Łucznik jest tak długowieczny jak ich małżeństwo. Ma już pięćdziesiąt lat.

Brat pokpiwał, że Wanda wychodzi za światowca. Na co ci światowiec? - pytał. Ale ona myślała swoje. Był wprawdzie w okolicy Krasnegostawu chłopak, któremu bardzo się podobała, ale swoje to swoje - oswojone, zwyczajne... Obce wydaje się lepsze - wybrała więc

strę. Później, kiedy dzięki siostrze na wiejskiej zabawie zapoznał przyszłą żonę, na Lubelszczyznę jeździł do pani Wandy. Dwieście osiemdziesiąt kilometrów w jedną stronę. Kiedy wracał do domu, zostawały tylko listy i tęsknota. Po piątej wyprawie Mirka pod Krasnystaw obo-

Przyznaje, że zdarzały się różne historie. W końcu w łódzkim „Prexerze” pan Wiktor Gabara pracował wśród pań... Wszystko jednak było nie to. Świat zmieniać się zaczął dopiero od tamtej nocy świętojańskiej nad stawem w Andrespolu. Wielu młodych w te noce tam przychodziło, niektórzy puszczali wianki. W sześćdziesiątym siódmym Wiktor przyszedł nad staw z kolegami. Krystyna z bratem. Od razu wpadł jej w oko. Grzeczny był, delikatny i... ładny. Wkrótce się przekonała, że i niewybuchowy. Nie tak, jak chłopaki znajomych dziewczyn, co to z byle powodu drugiemu od razu w mordę.

Pierwsza wzajemna fascynacja utrwałała się w rytm rozkładu jazdy podmiejskich pociągów. Oboje dojeżdżali do pracy w Łodzi. Ona - maszynistka w hali maszyn - do zakładów Marchlewskiego, on - mistrz oddziałowy - do Łódzkich Zakładów Kinotechnicznych „Prexer”. Codziennie rano przez łódzki park Moniuszki razem szli do przystanku tramwajowego przy ulicy

## Na dobre i złe

Narutowicza. I właśnie w parku któregoś ranka Krysia zagadnęła: „No jak tam panie Wiktorze, pamięta pan jeszcze noc świętojańską i wianki?”. Poczuł, że jest urocza. Śmiała, bystra. Pomyślał, że na tle innych - choćby kobiet, którym szefował w „Prexerze” - błyszczy urodą.

Ślub był pod koniec października, cztery miesiące od nocy wigilijnej przed świętym Janem. Mieli po dwadzieścia trzy lata i nie chcieli zwlekać. Tym bardziej, że mama pani Krystyny wprost zapytała kiedyś Wiktora, jak długo zamierzają tak chodzić? I po co?

Dziś, po pięćdziesięciu latach od ślubu, Wiktor Gabara przyznaje, że podczas wesela w Wiśniowej Górze, gdzie mieszkała panna młoda, poczuł coś, co teraz potrafi już nazwać - smak spełnienia. Drugi raz miał podobne wrażenie trzy lata później, kiedy na działce rodziców

Krystyny w Andrespolu teść wystawił im dom. Młodzi trochę się dołożyli - wzięli siedemdziesiąt tysięcy złotych pożyczki. Na jeden procent, na wykończenie domu.

Dziś nie ma już takich pożyczek i - jak sądzą Gabarowie - coraz trudniej wśród młodych o taką miłość. O takie wyrozumienie, zdolność do przebaczenia, o wytrwałłość jednego z drugim - w radości i w bólu. Pani Krystyna i jej mąż Wiktor ból poznali z bliska. Według zapewnień lekarzy, oboje zdrowi, ale dzieci niedane im było doczekać. Mówią, że przez lata bardzo bolało na każdej rodzinnej



Krystyna i Wiktor Gabara

impresie, kiedy wokół stołu biegała jakaś Zosia czy Staś. Nie ich Staś i nie ich Zosia...

W końcu ból dał się oswoić, bo małżeństwo to związek na dobre i złe. To skrzyżowane życia wbrew pustym słowom, że papier szczęścia nie daje. Mimo wszystko i wbrew wszystkiemu.



## Jeden kwiatek więcej

jednego syna. Po jednym dziecku i jedną - wkrótce wspólną - potrzebę bycia kochanym.

Był miły, gładki w mowie i w obejściu, elegancki w ubiorze. Potrafił kobietom imponować. W łódzkich Zakładach Przemysłu Bawelnianego im. Stanisława Dubois, gdzie był elektrykiem, a ona

tkaczką, była salka śniadaniowa. Pracownicy mówili - zakładowa kawiarnia i tam właśnie Halinie po raz pierwszy na widok Antoniego mocniej zabiło serce. W dniu, kiedy zobaczyła jak taktownie, z sobie tylko właściwym wdziękiem, zabawia rozmową jej koleżankę, pomyślała:

Czemu nie ja? Nie czuła się gorsza - warkocz do samych bioder był jej ekstra walorem.

Wkrótce zaprosił ją na długi spacer, by porozmawiać o tym, co za nimi. O zaufaniu, którego nadużywała jego pierwsza żona, i o byłym mężu Haliny. O milicjancie, dla którego - według jej opowieści - liczyła się tylko służba i inne dziewczynny. Po tej rozmowie stali się sobie bliżsi. Antoni Marszałek powiada, że jak „rychtował swoje drugie małżeństwo”, najbardziej liczył się charakter pani Haliny. Była ładna, ale najważniejsze, że spokojna. Dzięki niej znów mógł zaufać kobiecie.

Na Marysinek, do domu, w którym mieszkała z matką, wprowadził się z rodzinnej Łodzi jak stał. Pierwszej żonie zostawił właściwie wszystko, więc nowa teściowa nie bardzo i nie od razu miała go za co lubić. Ważne, że lubiła go i kochała nowa żona. Ważne, że i on ją kochał. Na

pierwsze imieniny pani Haliny pojechał rowerem do Janówki i napotkaną w przydrożnym ogrodzie panią poprosił, by ścięła i sprzedała mu wszystkie kwitnące w obejściu róże. Cały pęk przywiózł żonie w te imieniny. Taki był i taki pozostał - rzutki chłopak z gestem, z łódzkiej „Limanki”. Z Bałut, z ulicy Limanowskiego.

Z gestem i z charakterem. Kiedy kilka razy we wspólnym życiu przez długie tygodnie leżała w szpitalu, umiał zająć się domem, jednym i drugim chłopcem, owcami w niewielkiej przyzagrodowej ovczarni i pracą w Łodzi. Potrafił ofiarować chorej żonie poczucie bezpieczeństwa i troskę. Pani Halina zapewnia, że mąż, choć nerwus i czasem raptus, nie umie się długo gniewać. Nigdy przez te pięćdziesiąt lat nie gniewali się dłużej niż trzy godziny. Choćby dlatego, że w małżeństwie słodko się godzić. I osiemdziesiąt dwa lata, które przeżyło każde z nich nie ma w tym względzie nic do rzeczy. U Marszałków w Justynowie przeprosiny to zawsze okazja, by w domu pojawił się jeden kwiatek więcej...

Najtrudniejsze jest pierwsze pięć lat, bo trzeba się dotrzeć. Później już leci, jedno za drugim ciągnie. W związku coraz wyraźniej znać daje o sobie wzajemny szacunek. Zakochanie z wolna staje się miłością. Romualda i Jan Wrona z Bedonia wiedzą - bez szacunku nie ma miłości.

Znali się od dziecka. Mieszkali blisko siebie przy Głównej. W szkole na Mostowej chodzili do tej samej klasy. Zaiskrzyło niewiele później. Janek, który w zawodowce do prymusów raczej nie należał, chodził czasem do Romualdy - wówczas uczennicy jednego z łódzkich techników - na koleżeńskie korepetycje. Chodził i - jak po latach kwituje pani Romualda - wychodził... Mówiąc tamtym językiem wprost - zabijała się w Janku, a on w Romualdzie. Przyszły teść od razu go polubił i nieraz wołał z podwórka: „Choć tu warszawiak. Pogadamy.” Przychodził więc. Czasem z ćwiartką, bo jak bez ćwiartki od starszego sąsiada wpaść, gdy po świnobiciu jego córka Romualda kaszankę na przegrzykę rznęła.

## Warszawiak i złote góry

Trudno powiedzieć, czemu chłopak z Bedonia dorosłemu mężczyźnie z tej samej wsi kojarzył się z warszawiakiem. Pewnie z tego samego powodu, dla którego spodobał się Romualdzie - dla niej zawsze był jakiś taki sprytny, nieodgadniony... Ściśnięcie jakby. Grzeczny, ale nieprzewidywalny. Zaradny i pełen wigoru - złote góry jej obiecywał. Zapewniał, że z nim żyć będzie jak królowa!

Uwierzyła. Ślub był w kwietniu sześćdziesiątego siódmego. Chodziła jeszcze do technikum. Miała osiemnaście lat, on dziewiętnaście. Wkrótce urodziła się Joanna, pierwsza z dwóch córek i dla obojga była to jedna z najpiękniejszych chwil w życiu. Podobnie było rok później, kiedy urodziła się Jolanta. W ich odczuciu żarty i uszczypliwie półżarty w rodzinie i wśród sąsiadów, że dzieci mają dzieci tej młodzieńczej miłości dodawały jedynie radosnych iskier. W tysiąc dziewięćset

siedemdziesiątym dziewiątym ze spółdzielni dostali mieszkanie w Łodzi, gdzie pan Jan przepracował w „Wifamie” prawie całe zawodowe życie.

Staral się dotrzymać słowa i - według żony - dotrzymywał. Chciał, by żyło się jej szczęśliwie. Jakby inaczej skoro - z czego wciąż jest dumny - za żonę wziął najzgrabniejszą dziewczynę we wsi. Nie ma i przez moment nie miał wątpliwości - jedyną o takich nogach. W trakcie urlopów przez lata zwiedzili: Włochy, Francję, Hiszpanię i Grecję. W dwa tysiące siódmym, już na emeryturze, pan Jan w rodzinnych stronach zbudował dom. Przez



Romualda i Jan Wrona

lata marzył, by wrócić do Bedonia. Teraz, kiedy w ciągu półwiecza poznali różne barwy miłości, w ich oczach wciąż błyszczy radość. Nadal wyglądają jak zakochane dzieci - są zdrowi, mają czworo wnucząt i pięcioro prawnuków, kwiaty, zwierzęta, świeże powietrze i siebie.



## Investujemy - zmieniamy - modernizujemy

Przy trzeciej z gminnych szkół wybudowano boisko. W przypadku zespołu szkół w Wiśniowej Górze ma ono szczególne znaczenie. Z perspektywy uczniów i nauczycieli nowo otwartego liceum ogólnokształcącego ciekawie zaprojektowany kompleks sportowy to jeszcze jeden atut.

Wielofunkcyjne boisko o poliuretanowej nawierzchni składa się z kilku boisk do gier zespołowych - w tym do piłki ręcznej, siatkówki i aż dwóch do koszykówki - otoczonych bieżnią. W okrężną, dwutorową bieżnię o długości stu siedemdziesięciu metrów wkomponowano

prostą bieżnię trójtorową do biegów na pięćdziesiąt metrów. Szkolny kompleks sportowy uzupełnia rozbieg i piaskownica do skoków w dal.

Kwotą stu dziewięćdziesięciu dwóch tysięcy złotych inwestycję wsparło Ministerstwo Sportu i Turystyki. Pieniądze te to uzyskana przez gminnych specjalistów od finansowania inwestycji dotacja z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej zasilającego finansowo Centralny Program Rozwoju Szkolnej Infrastruktury Sportowej w roku 2017. Funkcjonujący od pierwszej



połowy września obiekt kosztować miał według założeń sześćset pięćdziesiąt tysięcy złotych. Dwunastodniowe opóźnienie w zakończeniu budowy spowodowało jednak, że - zgodnie z umo-

wą - zawiniony przez siebie poślizg wykonawca zrekompensować musiał karą umowną w wysokości piętnastu i pół tysiąca złotych. Można by rzec jak w ludowym porzekadle - nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło... Trzeba rzec - dobrze, że przygotowywane w UG umowy z wykonawcami realizującymi gminne inwestycje zabezpieczają nasze interesy od wielu stron.

Z punktu widzenia uczniów, dla których pierwsze dni września to czas organizacyjnego „szkolnego rozbiegu”, dwunastodniowe opóźnienie w przekazaniu boiska do użytku to nie problem. Zwłaszcza, że całość - jak widać na zaprezentowanym Państwu obok zdjęcia z drona - wygląda efektownie i z pewnością dostarczy szkolnej młodzieży wielu satysfakcji. K.S.

(Zdjęcie: Magdalena Ocińska)



## Pielgrzymka

Tegoroczna, dziewięćdziesiąta druga łódzka pielgrzymka do Częstochowy - prócz modlitewnego, dziękczynnego charakteru - miała także rys historyczny. Przypadła w trzechsetną rocznicę koronacji obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

Dwudziestego pierwszego sierpnia na Jasną Górę wyruszyło z naszej gminy blisko stu dwudziestu pielgrzymów. Jak już od lat, stanowili najmocniej reprezentowane grono dziewiętej grupy pielgrzymów, wywodzącej się spośród wiernych Dekanatu Łódź Olechów. Drugi rok z rzędu w sierpniu do Częstochowy ruszyła też organizowana przez proboszcza z Bedonia księdza Włodzimierza Kujawina pięćdziesięciosobowa pielgrzymka rowero-

Miło było popatrzeć jak wśród innych i łodzianie z Olechowa niosą na piersiach herb gminy Andrespol.

wa. Byliśmy nie tylko liczną, ale i wyróżniającą się wizualnie grupą pielgrzymów. W tym roku w trakcie pielgrzymki jej uczestnicy z grupy dziewiętej ubrani byli w ufundowane przez Urząd Gminy zielone koszulki promujące naszą gminę. Miło było popatrzeć jak wśród innych i łodzianie z Olechowa niosą na piersiach herb gminy Andrespol.

Choć pielgrzymka zakończyła się mszą świętą dwudziestego czwartego sierpnia, dwa dni później wielu wiernych z naszych parafii uczestniczyło na Jasnej Górze w uroczystości Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej. K.S.

(Zdjęcia: Andrzej Rosiak)

## Z ostatniej chwili !

Znów - tak jak przed laty, likwidując odgórnie gminną jednostkę pogotowia ratunkowego - potraktowano nas przedmiotowo. Z niepotwierdzonych wprawdzie w momencie przygotowywania gazety do druku, ale pewnych informacji wynika, że od 1 października Gminna Przychodnia Zdrowia utraci możliwość świadczenia w ciągu tygodnia - w dni powszednie - dyżurów pomocy doraźnej od godziny 18 do 8 rano, a w dni wolne od pracy przez całą dobę.

Niekorzystna, niezrozumiała i irytująca dla nas zmiana to decyzja łódzkiego NFZ będąca konsekwencją reform wprowadza-

nych w systemie służby zdrowia przez ministra Konstantego Radziwiłła. Od północy 30 września pomocy medycznej we wskazanych godzinach i dniach szukać będziemy musieli w łódzkim szpitalu im. Jonschera przy ulicy Milionowej.

Na równi z samą decyzją oburza to, że nikt z Ministerstwa Zdrowia - ani nawet z łódzkiego NFZ - z mieszkańcami gminy ani reprezentującymi nas władzami samorządowymi tego nie konsultował. Podczas ostatniej wrześniowej sesji rada gminy zaprotestowała przeciw temu w specjalnej uchwale. K.S.



## Będzie się działo

\* **Już jutro - trzydziestego września - gospodarze GOSiR oraz organizatorzy imprezy serdecznie zapraszają osoby starsze i dzieci na festyn dla dziadków i wnuków.** Od godziny 13.00 na terenie „Relaksu” w Wiśniowej Górze seniorzy będą mogli między innymi spróbować swych sił i możliwości podczas... nauki samobrony. Jej lekcje prowadzi będzie znany zawodnik i popularyzator sztuk walki Kamil Bazalak. Dla dzieci atrakcją będą zapewne dmuchane zamki-zjeżdżalnie i zabawny klaun. Podczas festynu posmakować będzie można pysznej grochówki.

Impreza finansowana będzie z środków pozyskanych niedawno przez Urząd Gminy z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji na realizację programu poprawy w gminie stanu bezpieczeństwa.

\* **Także w „Relaksie”, w tamtejszej hali sportowej, dwudziestego pierwszego października o godzinie 20.00 rozpocznie się druga edycja gali sztuk walki WLC2 - Warriors of Life Championship - „Bloody Revenge”,** podczas której w walce rewanżowej o pas mistrzowski

UFR w formule K-1 zmierzą się Małgorzata Ubowska z Andrespolu i Dominika Rembelska.

Dzień później - dwudziestego drugiego października w godzinach między 10.00 a 18.00 - w hali GOSiR w Wiśniowej Górze odbędzie się otwarty turniej Open International Kyokushin Cup 2017. W imprezie startować będą dzieci, seniorzy i weterani sztuk walki.

\* **W ten sam weekend - w sobotę dwudziestego pierwszego października o godz. 16.00 - w GOK w Wiśniowej Górze rozpocznie się II Turniej Kół Gospodyń Wiejskich „Babska Liga”.** W konkursowej rywalizacji panie zaprezentują tradycyjne polskie potrawy. W tym samym czasie na scenie ośrodku świętować będziemy Jubileusz 60-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Wiśniowa Góra”. Założony w latach pięćdziesiątych przez Danutę Więclaw cieszył się sławą daleko poza granicami gminy. Po występie - degustacja potraw oraz zabawa taneczna. Wstęp wolny.

W imieniu wszystkich organizatorów na każdą z zapowiadanych imprez serdecznie zapraszamy. Będzie się działo.

### REKLAMA

**REMONT STUDIO**  
FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54  
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!

ZAWSZE atrakcyjne ceny i rabaty

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ** - Panele elewacyjne - forma deski

### REKLAMA

GRES-STYL  
Twoja łazienka

**Kompleksowe wyposażenie łazienek**

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113  
tel. 668 060 544 www.g-slazienka.pl

### REKLAMA

**SZCZEPANIAK**  
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Orzech 29MJ/kg od 700 zł

Andrespol  
ul. Brzezińska 7

42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl

# Cały ten świat

## Konkurs rozstrzygnięty

Sporym wyzwaniem dla sympatyków konkursowych łamigłówek okazał się nasz wakacyjny kwiz zdjęciowy. Przetworzone plastycznie fotografie urzekały artystycznym wyrazem, ale uwidocznione na nich pejzaże i budynki nie były łatwe do identyfikacji. Jedynie zwycięzca konkursu rozpoznał bezbłędnie wszystko, co w wakacje zaprezentowaliśmy na łamach gazety. Rozszyfrował plastyczne szarady dzięki... lupie i rowerowi. Pierwszy z przedmiotów pozwolił mu przyjrzeć się szczegółom zdjęć, drugi - fizycznie dotrzeć do pokazanych na nich miejsc.

W połowie września w Urzędzie Gminy odbyło się miłe spotkanie z trójką laureatów zdjęciowego kwizu. Trzy pierwsze miejsca zajęli: pierwsze - Andrzej Gorzela z Andrespola; drugie - Adam Spasówka, również z tej miejscowości; trzecie -

Antoni Marszał z Justynowa. Gratulując wygranym wiedzy i znajomości topografii gminy, wójt wręczył zwycięzcom bony na zakupy w znanej sieci handlowej o wartości: dwustu, stu pięćdziesięciu i stu złotych.

Przy kawie i ciastkach była okazja, by porozmawiać o tym, jak na przestrzeni lat zmieniła się nasza gmina. Rozmowa była ciekawa także dlatego, że dla głównego wygranego konkursu - pana Andrzeja - dokumentowanie przemian na fotografii to swego rodzaju wyzwanie. W wakacyjnym numerze „W Centrum Polski” - w tym samym, w którym był konkurs - poświęciliśmy stronę na archiwalne zdjęcia autorstwa Andrzeja Gorzeli.



Trójka zwycięzców konkursu z wójtem. Od lewej: Adam Spasówka, Dariusz Kubus, Andrzej Gorzela, Antoni Marszał.

watora z zewnątrz. Dla najmłodszego z laureatów konkursu Adama Spasówki spotkanie było szansą posłuchania o tym, co dla młodych ludzi odległe - o towarzyszącej przemianom nostalgii i nie podlegającym przemianom wartościach.

Na koniec odsłonięto konkursową kotarę do końca. Pokazane Państwu w wakacje zdjęcia prezentowały: A - dworek w Bedoniu; B - Andrespol, ulicę Tuszyńską; C - Janówkę; D - ulicę Tuszyńską w Stróży; E - mostek w Justynowie; F - bo-

iskowo w Justynowie; G - ulicę Mostową w Bedoniu; H - Bedoń Przykościelny; I - stawy w Justynowie; J - Miazgę; K - Urząd Gminy; L - oczyszczalnię ścieków w Kraszewie; Ł - budynek OSP w Wiśniowej Górze; M - teren po Ceramicie; N - ulicę Wodną w Bedoniu Przykościelnym; O - przedszkole w Andrespolu.

K.S.

## SPORT

### W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Było wszystko - czołowa dziesiątka skaterów z całej Polski, grubo ponad setka miłośników deskorolki w roli kibiców, sportowe emocje, banery sponsorów, a nawet dyskotece, w której kto chciał, „za free” mógł zamówić sobie ulubioną piosenkę - od rocka po reggae i rap.

Dwudziestego szóstego sierpnia w skateparku w Stróży odbył się turniej deskorolkowy Grand Prix Polski, w którym w dwóch konkurencjach - w przejeździe i prezentacji best tricków - wzięło udział trzydziestu pięciu zawodników, między innymi z: Gdańska, Karpacza, Krakowa, Kraśnika, Leszna, Lubartowa, Lublina, Łodzi, Pionek i Warszawy. W skateboardowe szranki stanął w Stróży także Carlos - zawodnik z Meksyku. Wystartowali również zawodnicy z naszej gminy. Najmłodszy zawodnik to pół Polak, pół Włoch - widoczny na zdjęciu poniżej z mamą Hanią - sześćioletni Giovanni Padula. Najstarszym uczestnikiem zawodów był trzydziestoosmioletni Adam Teodor.

Turniej - przy wsparciu Urzędu Gminy - zorganizowany przez naszego rekordzistę Księgi Guinnessa Adama Żaczka, Stowarzyszenie „Polska Asocjacja Skateboarding” i Andrespolię to

pierwsza tej rangi impreza skateboardowa w historii województwa łódzkiego. Skatepark w Stróży był tego dnia sceną, na której prezentowano ewolucje niemożliwe - jakby się wydawało - do wykonania. Te, które pokazujemy na zdjęciach poniżej, to tylko niektóre z ciekawszych skoków na deskorolce, tak zwanych ollie i backside ollie.

W minutowym przejeździe, w trakcie którego zawodnicy mieli za zadanie wykonać poprawnie jak najwięcej jak najciekawszych ewolucji, pierwsze trzy miejsca w kolejności zajęli: Tomasz Ziółkowski, Przemysław Wardega i Rafał Modranka. Zwycięzcami best tricku okazali się: wśród zawodników do piętnastego roku życia Bartosz Maciejewski, a w kategorii open ex aequo Igor Sitarek, Tomasz Ziółkowski. Punktowane przez czterech arbitrów wyznaczonych przez „Polską Asocjację Skateboarding” zawody sędziowane były według jednolitego systemu,



zgodnego z kryteriami przyjętymi przez światową organizację World Cup of Skateboarding.

Perfekcyjnie przygotowany - łącznie z zapewnieniem zawodnikom opieki medycznej - turniej okazał się dużym sportowym i organizacyjnym sukcesem jego animatorów. Dla gminy zaś stał się niezaprzeczalnym sukcesem wizerunkowym. Za puentę tej relacji niech posłuży to, co o skateparku w Stróży powiedział jeden ze skate-

rów z Warszawy, któremu kontuzja stawu skokowego uniemożliwiła start w rywalizacji: „Mimo usztywnionej nogi przyjechałem do Stróży, bo tu lepszy skatepark jest tym, który wreszcie polskim projektantom się udało. W Warszawie mamy trzy skateparki, ale gdyby nawet wszystkie zestawić obok siebie i obok nich postawić park ze Stróży, jeździłbym na tym ostatnim”.

Zapraszamy. K.S.

## Nowe boisko i szanse



Prezes Stowarzyszenia Akademii Piłkarskiej Andrespola Przemysław Rataj ma powody do satysfakcji - potrafił zapewnić swym podopiecznym bezpieczny sportowy rozwój. Wkrótce trawa na murawie boiska Akademii wymagać będzie pierwszego koszenia.

Ogrom spontanicznie podjętej, całkowicie non-profit pracy wykonali ostatnio rodzice, którzy zdecydowali się przenieść swych chłopców - zawodników dziecięcych drużyn piłkarskich - z GLKS Andrespola do nowo powstałej Akademii Piłkarskiej Andrespola.

Za zebrane we własnym gronie sześćdziesiąt dwa tysiące złotych, na terenie GOSiR w Wiśniowej Górze wybudowali od podstaw pełnowymiarową płytę boiska piłkarskiego. Za pochodzące z tych samych źródeł blisko czterdzieści tysięcy złotych, na potrzeby drużyn roz-

grywających na tym boisku mecze adaptowali stojący obok budynek starej stolarni. Z pomocą rodzicom i najmłodszym sportowcom przyszedł Urząd Gminy. Przekazane Akademii ponad osiemnaście tysięcy złotych umożliwiły zainstalowanie na wybudowanym obiekcie nowoczesnego systemu zraszania murawy.

Przed wszystkim zaś władze samorządowe stworzyły Stowarzyszeniu Akademii Piłkarskiej Andrespola możliwość zawarcia z gminą trzyletniej umowy bezpłatnego użyczenia części terenu

GOSiR. Bez tego stu dziesięciu młodych piłkarzy Akademii pozbawionych byłoby szans na treningi i udział w ligowych rozgrywkach. Dodać należy, że PZPN wydał już wymaganą zgodę na transfery zawodników dziecięcych drużyn ligowych do nowego klubu. Od wiosny - dzięki determinacji i zaangażowaniu swych rodziców oraz wsparciu UG - chłopcy z Akademii Piłkarskiej grać będą na nowym boisku w Wiśniowej Górze. Teraz trenują i mecze ligowe rozgrywają na boiskach w Andrzeju, Bukowcu, Galkówku i na naszym „Orliku”. K.S.

### REKLAMA

## Akademia Piłkarska Andrespola

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

To co możemy zagwarantować:

- Doskonałą zabawę dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!
- Wysoki profesjonalizm - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.
- Wspaniałą sportową atmosferę - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

ZADZWOŃ 660 568 856

Catoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2012

email: kontakt@apandrespola.pl  
www.apandrespola.pl

Akademia Piłkarska Andrespola





# Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

**NASI POTRAFIĄ**  
Nasi potrafią

## Chcieć to móc



Dyrektor LO Dorota Salska podczas inauguracji roku szkolnego 2017/2018. Nasi potrafią! Jak powiedział kiedyś Albert Camus: „Wielkość człowieka polega na jego postanowieniu, by być silniejszym niż warunki czasu i życia”.

Kiedy dwudziestego siódmego czerwca minionego roku w Toruniu minister edukacji Anna Zalewska przedstawiła pakiet zmian w polskiej oświacie - w tym decyzję o likwidacji gimnazjów - w środowisku przyjęto to z niedowierzaniem. Kiedy w grudniu Sejm przyjął nowe prawo oświatowe,

wielu nauczycieli przeżyło szok. Gdy dziewiątego stycznia bieżącego roku prezydent ustawę podpisał, dla części pedagogów było po sprawie. Na budynkach wielu łódzkich szkół pojawiły się czarne banery: „Nie likwidujcie naszego gimnazjum”.

W Wiśniowej Górze taki baner nie zawisł. Kiedy wielu jej kolegów z branży popadło w stan żałobnego odrętwienia, dyrektor Dorota Salska projektowała kształt przyszłego liceum. Planowała skuteczną promocję. Kilka tygodni temu, podczas inauguracji roku w nowej szkole Ewa Sobór - starszy wizytator Kuratorium Oświaty w Łodzi - w imieniu kuratorium podziękowała pedagogom z Wiśniowej Góry za „stworzenie profesjonalnego wizerunku oświaty”.

Jak jednak podczas tej uroczystości podkreśliła dyrektor Salska, sukces nie byłby możliwy, gdyby władze gminy nie otworzyły dla niego przestrzeni. Powiedziała, że po ogłoszeniu przez rząd decyzji o likwidacji gimnazjów, cyt.: „Czternastego października dwa tysiące szesnastego roku usłyszeliśmy od pana wójta słowa (...) »Nie możemy zaprzepścić tego, co zostało już osiągnięte. Zróbmy razem wszystko, aby w miejscu likwidowanego gimnazjum powstało liceum ogólnokształcące”.

Nasi potrafią! Piątego września w jednym w powiecie łódzkim wschodnim nowym liceum sześćdziesięciu uczniów rozpoczęło zajęcia. Blisko czterdzieści procent z nich to uczniowie spoza grona absolwentów gimnazjum w Wiśniowej Górze. Zgodnie z zapowiedzią z lipcowego numeru, przedstawia-

my dziś Państwu wszystkich naszych licealistów. Uczniów dwóch klas mundurowych i jednej ogólnej. Kilku z nich poprosiliśmy o garść refleksji - pierwsze wrażenia, pierwsze lekcje, pierwsze przerwy. Pytaliśmy także o motywy wyboru nowo powstającego liceum i o to, co... uczniowie od siebie mogą dać szkole. Rozmawialiśmy z Martyną Lechańską z I a, Ewelina Drogosz i Julią Kmieciami z I b, z Aleksandrą Sarnowską i Jakubem Filipem z I c.

Oto, co mogliśmy usłyszeć.

Dla wszystkich, z którymi rozmawialiśmy, liceum w Wiśniowej Górze było szkołą, którą w procesie rekrutacji - mając możliwość wyboru kilku jednocześnie - wskazali jako pierwszą. Głównym motywem podjętej decyzji był fakt utworzenia w szkole klas mundurowych. Ewelina powiedziała nawet, że w jej rodzinie służba w formacjach mundurowych należy do tradycji. Choć kończyła gimnazjum w Łodzi, pół roku temu przeprowadziła się do Andrespola i to był dodatkowy argument, by pójść do gminnego liceum. W Oli przypadku z kolei - prócz fascynacji etosem strażaka - ważne było i to, że wkrótce modernizowana ma być ulica Rokocińska, więc dojazd do jakiegokolwiek szkoły w Łodzi byłby problemem.

Liceum w gminie wybrała także Julia, mieszkanka Łodzi. Jak mówi, „przyrośnięta jest do szkoły w Wiśniowej Górze”. Do drugiej klasy podstawówki mieszkała w Andrespolu, ukończyła nasze gimnazjum. Teraz, choć musi wcześniej wstawać, by z łódzkiej Dąbrowy dojechać do Wiśniowej, to chętnie zgadza się na te ranne pobudki. Już polubiła swoją szkołę. Wierzy, że tak jak w wygaszanym gimnazjum, tak i w powstałym liceum będzie wysoki poziom nauczania i wiele z tej szkoły wyniesie. Gwarancją są dla niej licealni nauczyciele, którzy uczyli ją w gimnazjum. Ola sądzi, że spodoba jej się również nowa pani od hiszpańskiego.

Kiedy prowadziliśmy naszą rozmowę, uczniowie mieli za sobą głównie lekcje organizacyjne, ale wrażenia w większości były pozytywne. Martynie bardzo spodobaly się szkolne szafki uczniowskie, w których licealiści - i w budynku szkoły tylko oni - mogą trzymać niepotrzebne akurat książki czy inne uczniowskie akcesoria. Zresztą pomysł dyrekcji z szafkami spodobał się wszystkim, bo to zupełnie tak, jak... na amerykańskich filmach. Kubie spodobala się także korytarzowy „kącik spokoju”, gdzie można na przerwie w ciszy z kolegą porozmawiać i to, że kiedy wchodzi tam w mundurze, gimnazjaliści ustępują mu miejsca. Podobnie na korytarzu... Szkoda tylko, że nie ma w szkole sklepiku.

Za trzy lata Martyna, Ewelina, Julia, Ola i Kuba - tak jak reszta kolegów - będą zdawać maturę. Co w tym czasie nie tylko ze szkoły wyniosą, ale co oni jej dadzą? W tej kwestii są bardzo zgodni - najważniejsze, by zdać maturę tak, żeby nie tylko bez pro-



Martyna Lechańska



Ewelina Drogosz



Julia Kmieciami



Aleksandra Sarnowska



Jakub Filip

blemu dostać się na studia, ale także dać świadectwo jakości poziomu swego liceum. Kuba dodaje, że nie muszą z tym czekać do matury. W trakcie nauki także mogą wpływać na wizerunek szkoły i tworzyć wokół niej dobry PR. Trzeba - jak mówi - wygrać kilka uczniowskich, prestiżowych konkursów wojewódzkich, a jeszcze lepiej ogólnopolskich i sprawa załatwiona.

Chcieć to móc.

K.S.

(Zdjęcia klas: Sylwester Lewandowski)



Klasa I a

**Wychowawczynie klasy: Ilona Janowska**

**Górny rząd od lewej:** wychowawczynie Ilona Janowska, Wiktoria Stoszek, Eliza Przywara, Iwona Witczak, Julia Wrzesińska, Izabela Bednarska, Daniel Szkopiak, Seweryn Kowalczyk, dyrektor LO Dorota Salska.

**Dolny rząd od lewej:** Mateusz Magacz, Kacper Bulmański, Maria Adamczyk, Patryk Janiak, Julia Karasińska, Weronika Frycholc, Martyna Lechańska, Julia Klepacz, Aleksander Miśkiewicz.

**W poczcie sztandarowym** z tej klasy była uczennica Iwona Witczak.



Klasa I b

**Wychowawczynie klasy: Monika Kowalczyk**

**Górny rząd od lewej:** Szymon Kmita, Hubert Przewoźniak, Dawid Jakóbiec, Mateusz Szkup, Oliwia Wiosna, Wiktoria Pietrzak, Ewelina Drogosz, Wiktoria Wróblewska, Julia Kmieciami, Paweł Kacprzak, Błażej Lewandowski, dyrektor LO Dorota Salska.

**Dolny rząd od lewej:** Eryk Szczodrowski, Kinga Okła, Nina Przybytek, Piotr Kamiński, Rafał Poterek, Kamil Ptaszkiewicz, Sebastian Pawlak, Patryk Mazur, Wiktor Woźniak, wychowawczynie Monika Kowalczyk.



Klasa I c

**Wychowawczynie klasy: Ewelina Kaniecka**

**Górny rząd od lewej:** Marika Orzeł, Jakub Piekarek, Katarzyna Foluśniak, Damian Maćkowiak, Kacper Szymański, Kamil Mazurkiewicz, Krystian Tuz, Karol Sobczak, Karolina Maćkiewicz, Michał Pawlak, wychowawczynie Ewelina Kaniecka.

**Dolny rząd od lewej:** Jakub Filip, Piotr Turek, Andrzej Fastyn, Angelika Ambroziak, Aleksandra Kusińska, Stanisław Rembowski, Julia Hoder, Małgorzata Dzika, Aleksandra Sarnowska, dyrektor LO Dorota Salska.

**W poczcie sztandarowym** z tej klasy byli uczniowie: Sylwia Milczarek i Kacper Kotecki.